

Brutalny świat „Aniołów w Ameryce”

Teatr | Długo oczekiwany nowy spektakl Krzysztofa Warlikowskiego można odczytać jako opowieść o naszych dzisiejszych, polskich problemach lub jako nieudane przeniesienie na scenę amerykańskiego serialu. Oto opinie naszych recenzentów

♦pro

Jacek Cieślak:

Co Polacy zrobili z marzeniami



Spektakl Krzysztofa Warlikowskiego to długo oczekiwane współczesne „Dziady”. Warlikowski tak zinterpretował amerykańską sztukę Tony’ego Kushnera, że gdy padają komplementy pod adresem aparatu sprawiedliwości i prezydenta – wiadomo, że chodzi o dzisiejszą Polskę i Lecha Kaczyńskiego. Ale pokazuje i tych, którzy oglądając transmitowane na żywo „Fakty”, całkiem poważnie myślą o emigracji. W naszym hymnie słowo „wolność” towarzyszy taka muzyka, że trudno je zaśpiewać – mówi z goryczą jeden z gejów. A stary komunistą szydzi z młodej demokracji i zamiast hamburgerów żąda nowych wielkich idei. Wtedy reżyser pokazuje, że ich czas mamy za sobą, a największym wyzwaniem jest uczciwość, która powinna obowiązywać każdego dnia.

Tymczasem wciąż wiele mają do powiedzenia tacy ludzie jak adwokat w kreacji Andrzeja Chyry. Brutal i hipokryta, mistrz korupcji, marzący o tym, by w kolejnym wcieleniu zostać ośmiornicą. Kiedyś wysłał ludzi na śmierć, teraz blokuje wpływy liberałów. Chcesz być posłuszny prawu, czy mieć je po swojej stronie? – pyta młodego ideowego konserwatystę granego przez Macieja Stuhra. Jednak odpowiedzi musimy udzielić my wszyscy. Od niej zależy przyszłość Polski.

Z goryczą słucha się płynącego z głośników rebelianckiego, gitarowego sola Jimiego Hendriksa z Woodstock. Kiedyś wzywało do rachunku sumienia Amerykanów, dziś to Polacy muszą się zastanowić, co zrobili ze swoimi marzeniami.

Spektakl Warlikowskiego jest krytyczny wobec każdej propagandy – i prawicowej, i lewicowej

mi. Nie da się ukryć, że tak jak u Tony’ego Kushnera panuje u nas polityczne napięcie. Narasta konflikt między pokoleniami, rozpadają się tradycyjne rodzinne związki. Ale Warlikowski przełamuje też lansowany przez mniejszości seksualne stereotyp pogodnych gejów z parady wolności. Narzekają na nietolerancję, ale niszczą się sami – zdradami i strachem przed AIDS. To siła spektaklu, krytycznego wobec każdej propagandy – prawicowej czy lewicowej.

Warlikowski nie sugeruje się w ocenie człowieka płcią ani jego przekonaniami. Interesuje go to, czy potrafi kochać innych tak jak siebie samego. Dlatego szczególnie mocno wypadają sytuacje, gdy bohaterowie mają problem z dochowaniem wierności najbliższemu. Zwłaszcza w trudnych chwilach choroby: czy to depresja żony czy śmiertelny wirus u kochanka. Reżyser pokazuje też przebiegający dramatycznie współczesny kryzys wiary. Ludzi niczym Konrad w „Dziadach” wadzących się ze swoimi aniołami buntujących przeciw Bogu.

Scenariusz, niemal identyczny jak w serialu HBO z Alem Pacino i Meryl Streep, odmieniły kreacje aktorskie, poza już wspomnianymi: Stanisław Celiński, Mai Ostaszewskiej, Magdy Cieleckiej, Tomasza Tyndyka, Jacka Poniedziałka, Danuty Stenki i Rafała Maćkowiaka. Tworzą nowy typ aktorstwa, energetyczny i transowy, zarazem pełen harmonii i naturalności. Dlatego sześciogodzinny spektakl mija jak magiczny, szekspirowski sen. Niezwykle współczesny, bo pokazani z ironią bohaterowie o najbardziej intymnych sprawach opowiadają w tokszólach. A songi Adama Falkiewicza i muzykę Pawła Mykietyna warto wydać na CD!

Geje nie mogą znieść religijności konserwatystów, ci zaś homoseksualizmu. Po brutalnej walce umawiają się, że odrzucą uprzedzenia. Jednak po piekle, które sobie zgotowali, słoneczny finał musi sprawiać wrażenie utopii.



♦Maciej Stuhra (Joe Potter) i Maja Ostaszewska (jego żona) jak inni bohaterowie sztuki tworzą toksyczną parę

♦kontra

Janusz R. Kowalczyk:

Rewelacje z drugiej ręki



Dramat „Anioły w Ameryce” Tony’ego Kushnera to modelowy przykład dramatu tendencyjnego, w którym jest miejsce na wykładnię poglądów tylko jednej, jedynie słusznej strony. Tę współczesną wersję „Brygady szlifierza Karhana” – w odmianie à rebours – przeniósł na scenę reżyser Krzysztof Warlikowski, dając śmiertelnie nudne widowisko.

Bohaterami owej „gejowskiej fantazji na motywach narodowych” są ludzie uwikłani w rozmaicie ukierunkowane związki: kochają się i nienawidzą, odchodzą i wracają. Jedni są wierni, inni wręcz przeciwnie – jak to w życiu. Nie zawsze też umieją sprostać oczekiwaniom partnera, zwłaszcza gdy ten pada ofiarą AIDS.

Gdyby zdjąć z tej opowieści homoerotyczną celectwę, sztuka jawiłaby się jako banalna opowieść obyczajowa, jakich mnóstwo na szklanym ekranie, szczególnie w tasiewiczowskich serialach. Wyróżnia ją za to polityczna pasja (czytaj: zjadłość). Autor robi wszystko, żebyśmy przyjęli na wiarę, iż cała podłość świata skupia się w rękach ludzi prezydenta USA – pod tym wszakże warunkiem, że pochodzi on z Partii Republikańskiej.

Najbardziej abominacyjną postacią jest niejaki Roy M. Cohn (Andrzej Chyry) – wzięty nowojorski prawnik o znaczących wpływach w Białym Domu. Żyd. Wredny, bo ukrywający swój homoseksualizm. Zawzięty antykomunista. U progu kariery użył sprytu, żeby przyczynić się do skazania na śmierć małżeństwa Rosenbergów, którzy Sowieta przekazali tajemnice produkcji bomby atomowej. Ethel Rosenberg (Danuta Stenka) zaczęła się nawet materializować w Roya snach na jawie.

W przeciwieństwie do innych postaci Roy M. Cohn jest ukazany jako wredny autokrata pryncjalnie nastawiony wyłącznie na użytek.

O jego poglądach wiemy tylko tyle, ile autor zechciał przedstawić, czyli nic. O tym, jak są obrzydliwe, dowiadujemy się z drugiej ręki.

Kolejnym zabiegiem Kushnera – kamuflującym fakt, że tak naprawdę nie ma nic istotnego do przekazania – jest zróżnicowanie religijne bohaterów. Żyd Louis Ironson (Jacek Poniedziałek) dozna wstrząsu, kiedy się dowie, że jego nowy chłopak Joe Potter Pitt (Maciej Stuhra) jest mormonem – jakkolwiek żonę (Maja Ostaszewska) ma tylko jedną. Ostateczne zerwanie obu kochanków nastąpi, gdy Louis odkryje więzi – wyłącznie zawodowej natury – łączące Joe’ego z... Royem Cohnem. Wychodzi więc na to, że Kushner ukazuje republikańskiego ortodoksa jako bardziej tolerancyjnego od lewaka, czym przeczy sam sobie.

Krzysztof Warlikowski wystawił natrętnie agitacyjny dramat, pod którego egzotycznym makijażem kryje się intelektualna pustka

Tak więc „Anioły...” przypominają tort, w którym poszczególne warstwy tworzą rozmaite aspekty odmienności – seksualnej, religijnej i ideowopolitycznej. W poprzek nich biegną jednak zaskakujące podziały, których trudno byłoby się spodziewać po przedstawicielach homoseksualnych środowisk, tak głośno domagających się tolerancji (dla siebie).

Krzysztof Warlikowski wystawił natrętnie agitacyjny, nieudolny dramat, pod którego barwnym, egzotycznym makijażem skrywa się intelektualna i artystyczna pustka.

Tony Kushner, „Anioły w Ameryce. Gejowska fantazja na motywach narodowych”. Reżyseria Krzysztof Warlikowski, scenografia Małgorzata Szczęśniak, muzyka Paweł Mykietyn, reżyseria światła Felice Ross, songi Adam Falkiewicz. TR Warszawa, premiera 17 lutego